

Udział biorą:
HANNA BANASZAK,
SOBA JAZZ BAND
AND
MAJEWSKIEGO
...remoni
...roszewski
...ownictwo muzyczne
MRYK MAJEWSKI
20.10, g. 23.00 w Kawiarni „Centrum”
...MAZOWIECKIE CENTRUM KULTURY I SZTUKI W WARSZAWIE
(piątek) i 25 zł (sobota) do nabycia w Centrum
dz. 9.00-20.00-rezerwacja telefonicz. 6446600
...ZALEK SEJMIKU MAZOWIECKIEGO, DROSED SA,
...EKURACJA POLONIA SA, AGENCJA TECHNICZNO-BARDŁOWA DG,
...SALON DABROWSKI, AGENCJA REKLAMOWA SKAN-PL0T

SIEDLCE 20

NA CENZUROWANYM

...krótce! 1-3 KWIECIEŃ
...Standard
Festival
w obsadzie międzynarodowej:
ECJA, TURCJA, AUSTRIA, NIEMCY, SZWAJC
...je-Centrum Kultury i Sztuki, tel. 280-34, 268-65





ARTUR ROGALSKI

Siedlce 12 V 2006, Kawiarnia Literacka „Centrum”

PROMOCJA TOMIKÓW "ETER" ROBERTA KONCY (LIW 2006), "PASAŻE" IZABELI FILIPEK (LIW 2006)

Niebo nad Siedlcami powoli kończyło prezentację popołudniowego błękitu na rzecz granatowych barw majowego wieczoru, gdy w tutejszym „Centrum” rozpoczynała się prezentacja tomików poetyckich Izabeli Filipek i Roberta Koncy. Spotkanie zorganizowane zostało dzięki wsparciu Eugeniusza Kasjanowicza, któremu za pomoc, w imieniu dwojga poetów, niżej podpisany jeszcze raz dziękuje. Słowo wstępne wygłosił gość specjalny - Zdzisław Łączkowski, przyjaciel i mistrz obojga twórców, obowiązki gospodarza pełnił wspomniany już Eugeniusz Kasjanowicz. Pierwsza wystąpiła Iza. Prezentowane wiersze przeplatała pio-

senkami, we własnym - znakomitym - wykonaniu. Druga połowa wieczoru należała do Roberta. Wybrane przez niego teksty także uzupełniał śpiew - poetyckie strofy wspierały dźwięki Clannad, Theriona i Nightwisha. Rolę muzyki w trakcie spotkania trzeba mocno podkreślić - melanz słowa mówionego i śpiewanego uczynił wieczór prawdziwie metafizycznym.

Promocję otworzył - jak już wspomniałem - Zdzisław Łączkowski swym słowem wstępnym, zakończył zaś Robert Konca miniesejem *Czym jest pisanie?*, będącym rodzajem hołdu dla Wielkiej Pani - Poezji, a zarazem bardzo osobistą odpowiedzią na rudymenarne dla każdego twórcy pytanie. Oba te teksty - korespondujące ze sobą i wzajemnie się uzupełniające - zamieszczam poniżej. Cóż można jeszcze dodać... Może i nie wypada mi tego pisać (ponieważ dołożyłem swą skromną cegiełkę do scenariusza wieczoru), ale było to bodaj najbardziej urokliwe siedleckie spotkanie poetyckie w trakcie ubiegłego roku, spotkanie z rzędu tych, po których w zakamarkach mózgu pozostaje myśl, że... warto tworzyć. Wydaje się, że takie same odczucia miała wyjątkowo licznie zgromadzona tego wieczoru w „Centrum” publiczność.

Podobnie magiczne wrażenie wywarło na mnie spotkanie z Andrzejem Kietlińskim (kilka dni wcześniej w tym samym miejscu). Szkoda tylko, że trochę zabrakło reklamy jego występu, w związku z czym liczba słuchaczy była bardzo niewielka.



Izabela Filipek i Zdzisław Tadeusz Łączkowski (fot. A. Rogalski)

SZANOWNI PAŃSTWO!

Zabiorę Państwu nieco więcej czasu niż może powinienem. Jest bowiem ku temu niezwykła okazja: dwie książki poetyckie a książka to przecież świętość. Dwie książki ludzi, których nie ma na szpaltach gazet, a być przecież powinni, zasługują na to swoją postawą wobec życia i sztuki. To, co o nich powiem, to jeszcze nie recenzja czy esej, to zaledwie moja swobodna, pobieżna i pospieszna refleksja, zasługują bowiem na więcej, ale ten czas, który tu dzisiaj z nimi spędzamy, jest czasem nade wszystko im poświęconym, abyśmy mogli obcować w pełni z ich poezją, abyśmy mogli słuchać ich utworów i poddać się, choć przez chwilę, urokowi polskiej liryki, która rodzi już nowe w sztuce, czego my jesteśmy świadkami. To godne podkreślenia.

Dwoje poetów. Poetów już ukształtowanych artystycznie i gdyby nie nasze miłkie życie literackie to poetów w czołówce tego życia duchowego. Iza Filipek i Robert Konca. „Wyszli” u tego samego wydawcy, jest to Muzeum Zbrojownia na Zamku w Liwie. „Wyszli” w tym samym czasie. Są jednak bardzo inni od siebie, bardzo różni poetycko. Żyją z dala od zgiełku, a twórczość ich zasługuje na „wrzawę”, zasługuje na to, aby była ukazywana, co, mam nadzieję, jednak się stanie, bowiem są oryginalni, ciekawi, ukazujący świat w bardzo współczesnych barwach, sięgający do głębi istoty naszego świata - „być” i „trwać”.



Zdzisław Tadeusz Łączkowski
(fot. A. Rogalski)

Izabela Filipek, poetka, pieśniarka, animatorka kultury i życia literackiego, które dzisiaj szczególnie należy ratować, pracuje w Muzeum Wojska Polskiego jako kustosz ekspozycji katyńskiej. Urządza godne zapamiętania i utrwalenia spektakle mowy wiązanej, poświęconej tym, którzy zginęli w Katyniu (oczywiście nade wszystko twórcom, którzy tam zginęli). Z pewnym wzruszeniem myślę tutaj o Lechu Piwowarze, który związany był, podobnie jak ja, z

Zagłębiem Śląsko-Dąbrowskim, a ściślej z niewielką osadą Ząbkowicami Będzińskimi. Iza prowadzi też radiowe audycje poetycko-muzyczne i do tej pory w radio występuje. Laureatka wielu nagród poetyckich, m.in. w Karczewie, Ciechanowie, także w Siedlcach, Ludwinie, Kruszwicy. Wcześniej wydała już zeszyt poetycki. Razem z małżonkiem, majorem Jackiem Filipkiem, prowadzili, a właściwie nadal prowadzą, Salon Literacki u siebie w domu na Ochocie.

Izabela Filipek - jej wiersze to nade wszystko poezja

codzienności, piękna codzienności, jej dramatu. Iza z powszedniości poprzez swą poezję czyni liryczny kształt w obrazach piękna. To bardzo swoista filozofia życia codziennego. To jeden z najpiękniejszych darów, jakim jest miłość. Dramat miłości i miłosierdzia w szerokim znaczeniu tego słowa. Prosta w swej liryce, a jakże głęboko przemawiająca do nas metaforyka tych wierszy. Te wiersze cechuje nade wszystko prostota i piękno, a także duch w nich



Izabela Filipek
(fot. A. Rogalski)

zawarty i ogromna wrażliwość i czystość słowa, które poetka podejmuje rozsądnie i odpowiedzialnie. Tematy podejmowane przez artystkę w Pasażach zawsze dotyczą sensu życia, jego trwania. A więc dramatu i nadziei, często może i trudnej, ale nadziei, która w tej liryce spełnia się. Urzekająca prostota, o czym już wspominałem, czyni niejednokrotnie z tych utworów

obszary wizyjności, które stanowią o tym, co będzie. Poetka nie boi się (i to dobry objaw, świadczący dobrze o kształcie tej liryki), nie boi się tematów, które są jak gdyby „staroświeckie”, i dzięki temu nad tę uroczą staroświeckością odnosi zwycięstwo. Jest to więc liryka budząca duży szacunek, uznanie, a nawet, podziw że w czasie, w którym żyjemy, można jeszcze widzieć świat i człowieka w autentycznym dramacie, pięknie i tej norwidowskiej nadziei. I jeszcze jedno, jeszcze jedna pasja Izy Filipek (jej wszechstronność jest tutaj godna podziwu), ta pasja to również fotografia i film. Nakręciła kilka filmów poświęconych ludziom sztuki i kultury, i to także filmów nagradzanych.

Robert Konca. Poznałem tego poetę przed wieloma laty i już wówczas byłem prawie pewien, że to artysta, że narodził się nowy pisarz o wręcz niezwykłej wadze twórczej. Podobał mi się wówczas jego artystyczny bunt, a taki bunt zawsze rodzi pokorę. Jako kierownik bardzo znanej i cenionej gazety codziennej „Słowo” wydrukowałem utwory poetyckie Roberta (to był ewenement, bo któż w gazecie codziennej drukował poezje?). Robert to docenił, docenia i wspomina o tym w swojej nowej książce Eter, inni zapominają - a może się wstydzą? To za moją przyczyną, nie chwaląc się, Robert związał się ze Staromiejskim Domem Kultury w Warszawie. Ten Dom cenił sobie Roberta jako autentycznego już wówczas

twórcę. Zapraszany też był wówczas Robert do klubu „Krań”, klubu dobrze i godnie służącemu kulturze polskiej w tamtych, jeszcze niezupełnie wolnych, czasach, bo Robert Konca tworzy przecież już od 20 lat. Był także nagradzany w licznych i prestiżowych konkursach literackich. Jego pierwszy tomik poetycki pt. Herezje wręcz mnie zadziwił swoją dojrzałością i bystrością obserwacji świata i człowieka. Jego wiersze drukowane, czy to w „Słowie”, o którym wspominałem, czy w „Sycynie”, „Krzywym Kole Literatury”, czy w „Templum Novum” zawsze śledziłem, widząc w nim rasowego poetę, twórcę, który wnosi nowe do młodej literatury polskiej. Robert był zawsze indywidualnością, świadczą o tym także jego przynależności: do siedleckiej grupy literackiej „Ogród” i nieformalnego stowarzyszenia poetów „Klub im. Julio Cortazara”.

Świętość i występki - to wówczas pełnia życia. Bowiem nic nie powstaje z nowego, wszystko ma swoje źródła. Bardzo mi się podobają tego rodzaju wyznania liryczne, gdyż one dotyczą pełni życia. Są gdzieś na pograniczu ksiąg Starego Testamentu. Mówiąc o tym w sposób dojrzały, a czyni to Robert Konca, dajemy, a raczej daje poeta, świadectwo mądrości serca. Gdyż dobro i zło od wieków walczą ze sobą, walczą o nas i obok nas. I wszystko zależy od nas, naszej postawy, wrażliwości, świat składa się także z rzeczy pięknych, z czystej pięknej codzienności.

Do refleksji i zamyśleń prowadzą słowa, poetyckie słowa Roberta, który mówi o samotności jako chwilach twórczych, potrzebnych, ale i bolesnych, dramatycznych. To nie paradoksy, to intuicja i



Robert Konca i Zdzisław Tadeusz Łączkowski
(fot. A. Rogalski)

mądrość poetycka. Upadek - ludzie nazywają go rozwojem, czy to nie nonsens? A może właśnie te upadki, te garby, które nosimy, dają nam oczyszczenie, może w nich kryje się jakiś bardzo głęboki sens. To poezja filozoficzna zmierzająca do zamyślenia i refleksji. Eter to bardzo dramatyczny tom i stąd jego piękno, gdyż tom ten jest brzemienny w piękno, ból, ale i nadzieję. Powiedziałbym nawet tak: ten tom wierszy Roberta Koncy można nazwać metafizyką piękna. Wiersze Pożegnanie, Agnieszka... Dawno już nie czytałem poezji o tak odkrywczych tęsknotach i marzeniach, to są wiersze do głębi ludzkie, sięgające do dna naszej duszy. Mądry wiersz pt. Marian, to problem, który i we mnie tkwi. To prof. Dąbrowski mawiał, że ludzie chorzy są zdrowsi od zdrowych. Ich wrażliwość na ludzkie dramaty może budzić tylko podziw.

Końca po ludzku, poprzez rozum i serce, pragnie dojść do prawdy, przynajmniej jej dotknąć, prawdy, nawet tej bardzo dla nas bolesnej, okrutnej, ale prawdy. Często więc artysta jest na krawędzi otchłani, Kosmosu czy szczęścia. Bardzo to poetycko mądre, jeśli tak można powiedzieć. A ten kamień, który przemienia się w proch i ducha - to wręcz rewelacyjne. Cóż jeszcze? Trafiające do serca erotyki, dzisiaj nie jest łatwo pisać erotyków. No i ogromnie ciekawy obszar liryczny zajmują wiersze, które nazwałbym

„wadzeniem się z Bogiem”. To poetyckie rewelacje.

Proszę Państwa - już na zakończenie, gdyż i tak za długo mówiłem, a powinni jeszcze o tym co za chwilę powiedzieć i inni. Wielkie dzięki za dobry mecenat nad kulturą, za podanie dłoni twórczości poetyckiej młodym twórcom, gdyż poeta jest zawsze młodym. Podziękowania dla wydawcy - już tutaj wspomnianemu Muzeum-Zbrojowni na Zamku w Liwie oraz dla Totalizatora Sportowego. Tak przecież powinno wyglądać godne wspieranie autentycznych talentów. Nie mam bowiem nic przeciwko kulturze masowej, jeżeli ona obraca się w kręgach godności i autentycznie służy dobru, jeśli buduje. Nie może być tak - co niestety często się dzieje - że tzw. wielka (piszę tzw. gdyż kultura jest jedna) bywa pomijana, lekceważona i traktowana jako przysłowiowy kwiatek do kożucha.

ROBERT KONCA

ARTUROWI ROGALSKIEMU CZYM JEST PISANIE?

Co skłania człowieka do tego, żeby był równie beczelny jak ja i usiadł tu przed Wami, dzieląc się swoimi myślami i uczuciami, trzęsąc się przy tym z powodu tremy i nieśmiałości?

Bohumil Hrabal powiedział kiedyś, że najlepsze w pisaniu jest to, że nie trzeba tego robić. Nikt pisarza "pod pistoletem nie trzyma".

Chociaż znany jest przypadek Jerofiejewa, którego koledzy po piórze zamknęli kiedyś w barakowozie, aby wreszcie skończył pisać powieść. Jerofiejew miał prawo do krótkiego spaceru i setki wódki, ale pod warunkiem ukończenia kolejnego rozdziału. Nie muszę chyba dodawać, że praca wkrótce nabrała

tempa.

Mam potrzebę utrwalania szczęścia i cierpienia, piękna i zdziwienia, miłości i przyprawiających o zawroty głowy metafizycznych podróży; dopiero wówczas pozwałam, aby to wszystko przeminęło, odpłynęło w swoją tajemną stronę, tam gdzie być może nigdy nie będzie mi dane dotrzeć.

Ostatnio byłem w górach, na Słowacji. Mam tam swoje miejsca do kontemplacji; miejsca, w których lepiej słycać, co mówi do nas świat. W jednym z takich miejsc siedziałem



Robert Konca
(fot. A. Rogalski)



📷 Tomasz Młynarczyk

sobie przed zachodem słońca. Nagle z zadumy wyrwały mnie krzyki w języku polskim, to znaczy w jego najbardziej zdegenerowanej wulgarnej formie. Wyjrzałem ze swojej samotni. Pięciu naszych rodaków, ubranych w dresy, robiło sobie zdjęcia na tle ośnieżonych gór. Pozowali do fotografii wznosząc ręce w hitlerowskim pozdrowieniu. Wyszedłem zza skały. "Bardzo was proszę o opuszczenie tego pięknego miejsca, albowiem nie zasługujecie na to, aby tu dłużej przebywać" - przetłumaczyłby subtelny dyplomata to jedno słowo, które krzyknąłem w ich języku, tak, aby zrozumieli. Po prostu użyłem skrótu myślowego, metafory, przerzutni... by nie powiedzieć: dźwigni. Odeszli po chwili. Byłem zły, a wówczas wyglądam naprawdę strasznie. Byłem też boso i myślę, że uznali mnie za niebezpiecznego szaleńca.

Niepokromiony może być gniew pustelnika, któremu przerwano medytację - mówi stare przysłowie tybetańskie.

Ale to ich świat zwycięża. Świat, w którym wrażliwość jest powodem wstydu i drwiny, a usankcjonowane chamstwo i barba-

ryństwo powodem do dumy. Za kilka lat to oni będą rządzić, nauczą się obsługiwać przyciski w parlamencie, bo ręce podnosić już potrafią doskonale.

A ja będę kronikarzem zanikającej delikatności, Archiwistą Bożych inwazji w rzeczywistość, Strażnikiem tajemnic, których czasem nie ma komu przekazać,

Czułym obserwatorem uśmiechającym się przez łzy.

Będę nasłuchiwał szeptu Ziemi i Gwiazd, starając się nadażyć za coraz szybciej pędzącym przez pustkę Wszechświatem i za gasnącymi losami ludzi. Musimy się spieszyć, bo zazwyczaj jesteśmy spóźnieni o krok.

Kiedyś postanowiłem pojechać do Pragi, żeby spotkać się z Hrabalem. Mniej więcej w chwili, kiedy wsiadałem do pociągu w Warszawie, Bohumil Hrabal, autor Zbyt głośnej samotności i największy miłośnik piwa i kotów w Europie Środkowej, wyskoczył z okna na piątym piętrze praskiego szpitala.

